WIELKA BIBLJOTEKA
NR. 132

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY WILEŃSKIE

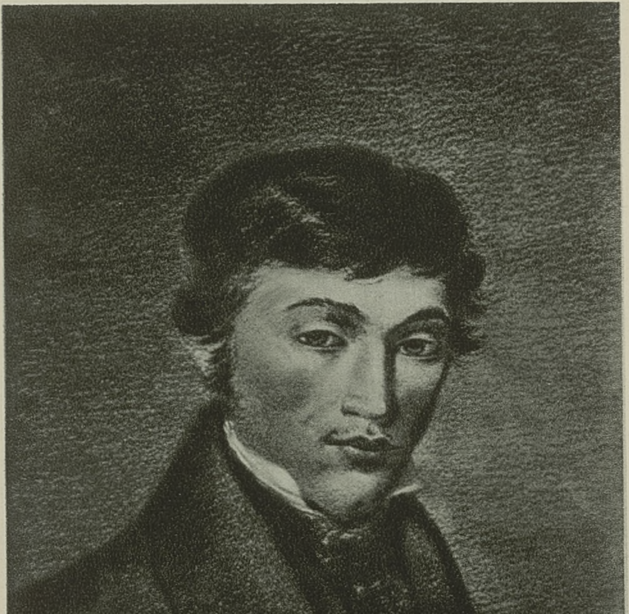
Z PORTRETEM POETY i 8-OMA RYCINAMI

OPRACOWAŁ
HENRYK SCHIPPER

CZĘŚĆ I. TEKST
CZĘŚĆ II. OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"

DZIADY WILEŃSKIE



Adam Mickiewicz w r. 1823
(portret Walentego Wańkowicza)

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY WILEŃSKIE

OPRACOWAŁ

HENRYK SCHIPPER

CZĘŚĆ I

TEKST

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"
[1928]

UWAGA.

Miejsca, oznaczone w tekście utworu gwiazdką (*), wyjaśnione zostały w tomiku dodatkowym, zawierającym „objaśnienia i przypisy".

Drukiem Zakładów Graficznych „Bibljoteka Polska" w Bydgoszczy.

DZIADY
CZĘŚĆ PIERWSZA
(FRAGMENT Z RĘKOPISÓW POŚMIERTNYCH)

DZIADY.

WIDOWISKO.

CZĘŚĆ I.

*Prawa strona teatru * — Dziewica w samotnym pokoju. — Na boku ksiąg mnóstwo, fortepiano, okno z lewej strony w pole; na prawej wielkie zwierciadło, świeca gasnąca na stole i księga rozłożona (romans „Valérie“ *).*

DZIEWICA *(wstaje od stołu).*

Świeco niedobra, właśnie pora była zgasnąć!
I nie mogłam doczytać — czyż podobna zasnąć?
Walerio!* Gustawie, anielski Gustawie!
Ach, tak mi często o was śniło się na jawie,
A przez sen — będę z wami, Pan Bóg wie, dopóki!
Smutne dzieje! Jak smutnej są źródłem nauki!
(Po pauzie, z niesmakiem)
Poco czytam? Już koniec przezieram zdaleka!
Takich kochanków tutaj *(wskazuje ziemię)* cóż innego [czeka?
Walerio, ty przecież z pomiędzy ziemianek *
Zazdrości godna: ciebie ubóstwiał kochanek,
O którym inna próżno całe życie marzy,
Którego rysów szuka w każdej nowej twarzy
I w każdym nowym głosie nadaremnie bada
Tonu, który jej duszy brzmieniem odpowiada.
Bo ich twarze tchną głazem, jak meduzy * głowa,
Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa!

Codzień z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń
Wracam do samotności, do książek — marzeń;
Jak podróżny, śród dzikiej wyspy zarzucony,*
Co rana wzrok i stopę niesie w różne strony,
Ażali gdzie istoty bliźniej nie obaczy,
I co noc w swą jaskinię powraca w rozpaczy.
Szalony! Niech ukocha swe samotne ściany
I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany! —

Witajże, ma jaskinio! Na wieki zamknięci,
Nauczmy się więźniami stać się z własnej chęci —
Czyż nie znajdziem zatrudnień? Mędrce dawnych wieków*
Zamykali się szukać skarbów albo leków
I trucizn: my, niewinni młodzi czarodzieje,
Szukajmy ich, by otruć własne swe nadzieje,
A jeżeli do grobu wstęp dla nas zawarty,
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty!
Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie,
I przez ten grób jest droga na Elizu * błonie;
Zamieszkałym śród cieniów zmyślonego świata,
Nudnej rzeczywistości nagrodzi się strata. *

Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią
Takich cieniów, śmiertelną więzionych postacią? *
Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku,
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?
Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać,
Nie mogę bluźnić Twórcy — i siebie znieważać.

W przyrodzenia powszechnej ciał i dusz ojczyźnie
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:
Każdy promień, głos każdy, z podobnym spojony,
Harmoniją ogłasza przez farby i tony;
Pyłek, błądzący śród istot ogromu,

Padnie wkońcu na serce bliźniego atomu;
A tylko serce czułe z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?
Twórca mi dał to serce: choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie,
Jest i musi być kędyć, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi lata! *
O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry,
Lub słowem tylko, wzrokiem — dosyć jednej chwili,
Dosyć, by się dowiedzieć tylko, żeśmy żyli.
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,
W której rozkosze truje samotna męczarnia,
Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem!
Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem;
I cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
Co ślachetnego mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wyłamane z piersi kryształów klejnoty!
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
Spomnieniem; możnaby się z przyszłości weselić
W przeczuciu, a obecnem chwil lubych użyciem
Łącząc wszystko, żyć całem i zupełnem życiem; *
Bylibyśmy, jak lotne tchnienia, co je rosa
Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosa,
Lekkie i niewidome, lecz, kiedy się zlecą,
Spłoną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą.

*Na lewą stronę teatru wchodzi chór wieśniaków, niosących jedzenia i napoje; * Starzec pierwszy z chóru na czele.*

GUŚLARZ.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.
Z czujnym słuchem, z bacznym okiem
Spieszmy się w tajnym obrzędzie,

Z cichem pieniem, wolnym krokiem.
Wszak nie nucim po kolędzie,
Nucimy piosnkę żałoby;
Nie do dworu z nowym rokiem,
Ze łzami idziem na groby.

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

GUŚLARZ.

Spieszmy cicho i powoli
Poza cerkwią, poza dworem,
Bo ksiądz gusłów* nie dozwoli,
Pan się zbudzi nocnym chorem.
Zmarli tylko wedle woli
Spieszą, gdzie ich guślarz woła,
Żywi są na pańskiej roli,
Cmentarz pod władzą kościoła.

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW *do Dziewczyny (Ob. Romantyczność).* *

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz: i oczek, i dłoni szkoda.
Te oczki innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną.

Od lasu para gołąbków leci,
Para gołąbków, a orlik trzeci:
Uszłaś, gołąbko — spojrzy* do góry,
Czy jest za tobą mąż srebrno-pióry?

Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żałobie:
Nowy małżonek grucha ku tobie,
Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy *
Wstążka błękitna w kolorze tęczy. *

Róża z fijałkiem na letniej łące
Podają sobie dłonie pachnące:
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.

Płaczesz i wzdychasz w próżnej żałobie:
Wysmukły narcyz kłania się tobie
Jasną źrenicą, śród polnych dzieci,
Jak księżyc między gwiazdami świeci.

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz: i rączek i oczu szkoda.
Ten, po kim płaczesz, wzajem nie błyśnie
Okiem ku tobie, ręki nie ściśnie.

On ciemny krzyżyk w prawicy trzyma,
A miejsca w niebie szuka oczyma.
Dla niego na mszę daj, młoda wdowo,
A dla nas, żywych piękne daj słowo.

(do Starca)

Nie tęsknij, starcze, prosiemy młodzi,
Tęsknota sercu i myślom szkodzi;
W tem sercu dla nas żyją przykłady,
W tych myślach dla nas jest skarbiec rady.

Stary dąb zruca * powiewne szaty,
O cień go proszą trawy i kwiaty.
— ,,Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu,

Nie takie rosły dawnemi laty
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty.“ —

Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie.
Jak było dawniej, nikt o tem nie wie.
Uwiędną jedni, powschodzą inni;
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni!
Strzeż naszej barwy, ciesz się z okrasy,
A z nas * dawniejsze wspominaj czasy.

Nie wzdychaj, starcze, w próżnej tęsknocie.
Wielu straciłeś, zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie.
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych.

GUŚLARZ.

Kto błądząc po życia kraju,
Chciał pilnować prostej drogi,
Choć mu los, wedle zwyczaju,
Wszędzie siał ciernie i głogi;
Nareszcie po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu,
Aby znaleźć wczas po trudach;

Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Myślą z orły szedł w przeloty *
I nie znał ziemi, aż wkońcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;
Kto żalem pragnął wydźwignąć,
Co znikło w przeszłości łonie;
Kto żądzą pragnął doścignąć,

Co ma przyszłość w tajnem łonie;
Kto poznał swój błąd niewcześnie, *
O gorszej myśli poprawie:
Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tem, czego szukał na jawie;
Kto marzeń tknięty chorobą,
Sam własnej sprawca katuszy,
Darmo chciał znaleźć przed sobą,
Co miał tylko w swojej duszy;
Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy:
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy!
Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy;
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy.

CHÓR MŁODZIEŻY.

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi połowie:
Tam na wzgórku wioska leży,
A tam mogilnik * w dąbrowie.

MŁODZIEŻ.

Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi:
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi!

Nie godzi się do wsi wracać,
Nie godzi się biec w ich ślady:
Tu będziemy święcić dziady
I piosnkami noc ukracać.

Będziemy idących witać
I powracających pytać,
Lękliwym rozpędzać trwogę,
Błędnym * pokazywać drogę.

Zaszło słońce, biegą dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą,
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon * powoła,
Jeszcze ich spotka na świecie
Niejedna chwilka wesoła.

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem:
Taki zgubiony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka:
Taki zgubiony dla świata.

Kto w młodości pieśń żałoby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto raz zabłądził na groby,
Już z nich na świat nie powróci.

Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem;
Młodzi, na drogi połowie
Zostaniem pod czystem niebem.

DZIECIĘ.

Wróćmy lepiej do chaty. Coś tam od kościoła
Błysnęło: ja się boję; coś po lesie woła.
Jutro pójdziem na cmentarz: ty swoim zwyczajem
Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem. *
Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy,
Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy.
Ty oczy w dzień masz słabe, pragnąłbyś daremnie
Dawno widzianych ludzi rozeznać po ciemnie *!
I słuch masz słaby. Pomnisz, dwie temu niedziele, *
Zebrało się i krewnych, i sąsiadów wiele
Urodziny twe święcić; tyś w milczeniu siedział,
Nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział:
Zapytałeś nakoniec: poco ta gromada
Zeszła się w dzień powszedni i czy mrok już pada?
A my przyszli winszować i od kilku godzin
Słońce zaszło, i był to dzień twoich urodzin...

STARZEC.

Od tego dnia, ach jakżem daleko odpłynął!
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,
Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasu toniach;
Cóż mnie po waszych twarzach i głosach i dłoniach?
Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,
Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał,
Gdzież są? Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły.
Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły.
Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał;
Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał!
Twój jeszcze głos, mój wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po umarłej pieśniach niemowlęce echo,
Tuła się i głos matki powtarzając kwili.
Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili.
Pójdę sam. Kto w dzień błądzi i żywych nie słyszy,

Widzi w nocy, zna język grobowej zaciszy.
Nie zabłądzę, wszak co rok chodziłem tą drogą:
Zrazu, jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą,
Potem, jak chłopiec, pełen ciekawej ochoty,
Potem z tęsknotą, teraz nawet bez tęsknoty,
Bez żalu: Cóż mię wiedzie? Jakiś zapęd nowy,
Ciemne przeczucie, może to instynkt grobowy.
Znajdę cmentarz, i coś mi w głębi duszy wróży,
Że nazad już nie będę potrzebował stróży.
Ale nim się rozłączę, twe służby dziecięce
Nagrodzę, pójdź, mój synu, uklęknij, złóż ręce:
Boże! coś mi rozkazał spełnić kielich życia,
I zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia,
Jeśli względów Twojego miłosierdzia godna
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,
Jedynej, lecz największej śmiem żądać nagrody:
Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!

Bądź zdrów! Stój i raz jeszcze ściśnij dziada rękę!
Daj mi twój głos usłyszeć — zaśpiewaj piosenkę
Ulubioną i tyle powtarzaną razy,
O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy.

MŁODZIENIEC ZAKLĘTY.

Wyłamawszy zamku bramy,
Twardowski błądził śród gmachów,
Biegł na wieże, schodził w jamy:
Co tam czarów! Co tam strachów!

W jednem sklepisku * zapadłem
Jak dziwny rodzaj pokuty:
Na łańcuchu przed zwierciadłem
Stoi młodzieniec okuty.

Stoi, a z ludzkiej postaci
Mocą czarownych omamień,
Coraz jakąś cząstkę traci
I powoli wrasta w kamień.

Aż do piersi już był głazem,
A jeszcze mu błyszczą lica
Męstwa i siły wyrazem,
Czułością świeci źrenica.

„Kto jesteś? — zaklęty rzecze, —
Coś te gmachy zdobył śmiało,
Gdzie tak mnogie pękły miecze,
Tylu wolność postradało“.

„Kto jestem? O, drży świat cały
Przed mą szablą, na me słowa
Wielkiej mocy, większej chwały:
Jestem rycerzem z Twardowa“. *

„Z Twardowa?... Za moich czasów
Nie słyszałem o nazwisku,
Ni śród wojennych zapasów,
Ni na rycerskiem igrzysku“.

„Nie zgadnę, jak długie lata
Mogłem w więzieniu przesiedzieć;
Ty świeżo wracasz ze świata:
Musisz mi o nim powiedzieć.

„Czy dotąd Olgierda ramię,
Naszą Litwę wiodąc w pole,
Po dawnemu Niemcy łamie,
Tratuje stepy mogole?“ * —

„Olgierd? Ach, już przeminęło
Dwieście lat po stracie męża;
Lecz z jego wnuków Jagiełło
Teraz walczy i zwycięża“.

„Co słyszę? Jeszcze dwa słowa:
Może w twych błędnych obiegach
Byłeś, rycerzu z Twardowa,
Na Świtezi naszej brzegach?

„Czy tam ludzie nie mówili
O Poraju * silnej ręki
I o nadobnej Maryli,
Której on ubóstwiał wdzięki?“ —

„Młodzieńcze, nigdzie w tym kraju,
Od Niemna po Dniepru krańce,
Nie słyszałem o Poraju
Ani o jego kochance.

„Poco pytać? Czasu strata!
Gdy cię wyrwę z tej opoki,
Wszystkie ciekawości świata
Własnemi odwiedzisz kroki.

„Znam czarodziejską naukę,
Wiem * dzielność tego zwierciadła:
Wraz go na drobiazgi stłukę,
By z ciebie ta larwa * spadła.“

To mówiąc, nagłym zamachem
Dobył miecza i przymierza,
Ale młodzieniec z przestrachem —
„Stój“ zawołał na rycerza:

„Weźmi * zwierciadło ze ściany
I podaj je w moje ręce!
Niech sam skruszę me kajdany
I uczynię koniec męce“.

Wziął i westchnął; twarz mu zbladła
I zalał się łez strumieniem,
I pocałował zwierciadło —
I cały stał się kamieniem.

PIEŚŃ STRZELCA.

Śród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów,
Śród pienia * ogarów
I trąby hałasów;

Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi, *
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi;

Wesoły jak dziecko,
Jak rycerz krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.

Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Czy w niebo grot zmierza,
Czy w knieje i smugi, *
Stąd leci grad pierza,
Stąd płyną krwi strugi.

Kto w puszczy dojedzie
Odyńca bez trwogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Czyj dowcip * gnał rojem
Lataczów * do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?

Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, dalejże, dalejże!
Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop, hop! —

GUSTAW.

Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny,
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.

Lecz gdzież zaszedłem? Nigdzie śladu, ni drożyny...
Hola! Jak w kniei głucho, ni trąby, ni strzału.
Zbłądziłem. Otóż skutek wieszczego zapału!
Goniąc muzę, wyszedłem z obławy — mróz ciśnie.

Trzeba ogień nałożyć, gdy światło zabłyśnie...
Nuż jaki spółtowarzysz z myśliwej czeladzi
Błądzi jak ja, ten ogień razem nas sprowadzi,
Łacniej drogę znajdziemy.

O mój przyjacielu!
Takich, jak ty, myśliwych nie znalazłbyś wielu.
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,
Ogarami na piękne polować widoki;
Z jednym zawsze zamiarem i z jedyną żądzą,
Na ziemi tropią zdobycz, — tem lepiej..., nie błądzą!
Pewnie już z rzeźwem sercem i spoconem czołem
Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem:
Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy,
Każdy swe trafne strzały, cudze pudła* liczy;
Żartują z siebie głośno lub szepcą do ucha,
Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha.
A jeśli się nakoniec uprzykszyły łowy,
Natenczas do sąsiadek — uśmiechy, rozmowy;
Czasem strzelecka miłość, wędrowna ptaszyna,
Serce przelotem zwiedzi... Tak mija godzina
I tydzień i rok przeszły. — Tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.
Szczęśliwi!

A ja... czemuż nie jestem, jak oni?
Wyjechaliśmy razem — cóż mię w pole goni?
Ach, nie zabawy ścigam — uciekam od nudy,
Nie rozkosze myśliwskie lubię, ale trudy.
Że się myśl, a przynajmniej, że się miejsce zmienia
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,
Łez pustych, które, nie wiem, skąd w oczach zaświecą,
Westchnień bez celu, które, nie wiem kędy lecą —
Nie do sąsiadek pewnie — na wiatry, na gaje,
Ku marzeniom...

Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi, i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży, nakształt cienia.
Ileż razy w dzień cichy szeleszczą na łące
Jakoby nimfy jakiejś stopki latające;
Spojrzę... chwieją się kwiaty i podnoszą głowy,
Jakby zlekka trącone. Nieraz śród alkowy
Samotny, książkę czytam; książka z rąk wypadła,
Spojrzałem i mignęła naprzeciw zwierciadła
Lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata. —
Nieraz dumałem w nocy; gdy się myśl rozlata,
Wzdycham: i coś westchnieniem dawało znak życia,
Serce biło i czułem drugie serca bicia.
Słowo nawet częstokroć, niewyraźnie, głucho,
Jak przelot nocnej muszki pogłaska mi ucho!
Zasnąłem we mgle jasnej; zgóry i zdaleka
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka;
I czuję promień oczu i uśmiech oblicza!
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?

Niechaj się twój duch uwieńczy
Choćby marnem, nikłem ciałem!
Okryj się choć rąbkiem tęczy,
Lub jasnym źródła kryształem!

Niechaj twojej blask obsłony
Długo, długo w oczach stoi!
Niech twych ust rajskiemi tony
Długo, długo słuch się poi.

Świeć mi! Słońca niech źrenica
Olśnie .... twoje lica; *
Piej syreno! W lubych głosach
Usnę, marzyć o niebiosach.

Ach, gdzie cię szukać? — Od ludzi ucieknę,
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

MYŚLIWY CZARNY.

Latasz, mój ptaszku, za wysoko latasz!
  A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?
Spojrzyj na ziemię, którą tak pomiatasz;
  Co tam wabików, co tam sidełek!

GUSTAW.

Hola! Słychać śpiewania... Hej! Wszelki duch żywy!
Ozwij się bracie! Kto jesteś?

MYŚLIWY.

Myśliwy,
Równej jak ty ochoty, większej trochę mocy.
Obadwa polujemy; chociaż ty w poranki
Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy;
Ty czyhasz na zwierzęta, a ja na kochanki.

GUSTAW.

Nie wiem, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy,
Ale nie chcę przeszkadzać, więc szczęśliwej drogi!

STRZELEC.

Hola, kolego! Nie bądź taki raptusowy!
Jest-że to grubijaństwo, albo skutek trwogi?
Pierwej mię sam zawołał, a teraz ucieka...

GUSTAW.

Ja miałbym ciebie wołać?

STRZELEC.

Słyszałem zdaleka,
Żeś wołał. Kogo? Naco? Nie wiem doskonale:
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale.

Jestem, jak ty, myśliwcem, byłem kiedyś młody,
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody.
Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze!
Pewnie cię zabłąkało w kniei jakie zwierze?
Bracie, ja sam błądziłem: znam zwierzęta różne:
Skrzydlate i piechotne, czworo- i dwunożne...
A jeśli nic nie gonisz, pewno radbyś gonił!?
Ej, czy cię widok pustej torby nie zapłonił?
Wstyd młodemu niczego dotąd nie zastrzelić!
Przyznaj się, ja ci mogę w potrzebie udzielić.

GUSTAW.

Dzięki! Od nieznajomych nie żądam pomocy,
Nie zabieram * przyjaźni tak rychło i w nocy...
I nie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć?

STRZELEC.

Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć.
Jeżeli mi nie ufasz, będę szczerszy z tobą...
Wiedz naprzód, iż, gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie...

GUSTAW.

Przebóg! co to ma znaczyć?... Nie zbliżaj się do mnie!

DZIADY

POEMA.

DZIADY.

—o—

Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospólstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandji, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą kozła, na której przewodniczył Koźlarz, Huślar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach, pospólstwo święci DZIADY tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza.* Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania zmarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecji za czasów homerycznych, w Skandynawji, na Wschodzie, i dotąd po wyspach Nowego Świata. DZIADY nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religji chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyscowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami

lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzec pewne dążenie moralne, i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacje * są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie, z gminnej poezji wzięte.

UPIOR.

—o—

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? — Umarły.

Patrz, duch nadziei, życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza:
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem,
Na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czemże ten człowiek? — Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, że upior ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali,
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile,
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Żyją, co byli na jego pogrzebie;
Słychać, iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;
Niedawno jeden zakrystyan * stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upior, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił;
Załamał ręce i usty chłodnemi
Takową skargę wyrzucił.

,,Duchu przeklęty, poco śród parowu
Nieczułej ziemi ogień życia wzniecasz?
Blasku przeklęty, zagasłeś i znowu,
Poco mi znowu przyświecasz?

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć; *
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jakem skończył, zakończyć! *

Żebym cię znalazł, muszę między zgrają
Błądzić, z długiego wyszedłszy ukrycia;
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają.
Wszystkiegom doznał za życia.

Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
Odwracać oczy, słyszałem twe słowa,
Słyszałem codzień i musiałem codzień,
Milczeć jak deska grobowa.

Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
Lub mądrą nudzi mię radą.

Śmieszków i radców zarówno słuchałem,
Choć i, sam może nielepszy od drugich,
Sambym się gorszył zbytecznym zapałem,
Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłaczam jego rodowitej * dumie;
Przecież ulegał grzeczności, potrzebie,
Udawał, że nie rozumie.

Lecz i ja dumny, żem go równie zbadał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem;
Mówiłem gwałtem, a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem.

Ale, kto nie mógł darować mi grzechu,
Ledwie obelgę na ustach przytrzyma,
Niechętne lica gwałci do uśmiechu,
I litość kłamie oczyma;

Takiemu tylko nigdym nie przebaczył,
Wszakżem skargami nigdy ust nie zmazał,
Anim pogardy wymówić nie raczył,
Kiedym mu uśmiech okazał.

Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę z pod cieni;
Jedni mię będą egzorcyzmem * chłostać,
Drudzy uciekną zdziwieni.

Ten dumą śmieszy, ten litością nudzi,
Inny szyderskie oczy zechce krzywić.
Do jednej idąc, zacóż tyle ludzi
Muszę obrażać, lub dziwić?

Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem:
Szydercom litość, śmiech litościwemu.
Tylko, o luba! tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu.

Spojrzyj i przemów, daruj małą winę,
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić.
Mara przeszłości, na jednę godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

Wzrok twój nawykły do świata i słońca,
Może się trupiej nie ulęknie głowy,
I może raczysz cierpliwie do końca
Grobowej posłuchać mowy.

I ścigać myśli, po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasorzytne ziele,
Które śród gmachu starego po głazach
Rozpierzchłe gałązki ściele.“

DZIADY

CZĘŚĆ II.

GUŚLARZ — STARZEC PIERWSZY Z CHÓRU — CHÓR WIEŚNIAKÓW I WIEŚNIACZEK. — KAPLICA, WIECZÓR.

There are more things in Heaven and Earth,
Than are dreamt of in your philosophy.

SHAKESPEARE *

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani śniło się waszym filozofom. *

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie dokoła truny *;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny.
Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jak kazałeś, tak się stało.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Czyscowe duszeczki!
W jakiejkolwiek świata stronie;
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie;
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Podajcie mi garść kądzieli,
Zapalam ją; wy z pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Naprzód wy z lekkiemi duchy,
Coście śród tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kądzieli.
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy;
Tego lekkim, jasnym znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ.

Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto złocistemi pióry
Trzepioce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

GUŚLARZ I STARZEC.

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOŁEK *(do jednej z wieśniaczek)*.

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to, mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej, niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubior z jutrzenki światełka,
A na obojem ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Codzień, to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga.
Ach, mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

CHÓR.

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy ich nuda i trwoga.
Ach, mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duszeczko,,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagodki.
Czego potrzebujesz,. duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

ANIOŁEK.

Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodyczy na ziemi,
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca.
Śpiewać, skakać, wybiec w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki;
Oto była moja praca,
A jej praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady,
Niepotrzebna msza ofiarna; *
Nie o pączki, mleczka, chrósty,
Prosim gorczycy dwa ziarna;
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

GUŚLARZ.

Aniołku! duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie. *

To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w pokoju;
A kysz, a kysz! *

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju;
A kysz, a kysz!

(widmo znika).

GUŚLARZ.

Już straszna północ przybywa.
Zamykajcie drzwi na kłódki;
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki.
A gdy laską skinę zdala,
Niechaj się wódka zapala.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jużem gotów.

GUŚLARZ.

Daję hasło!

STARZEC.

Buchnęło, zawrzało
I zgasło.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padołu
Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i duszą pospołu.
Choć zgon lepiankę * rozkruszy,
Choć was anioł śmierci woła,
Żywot z cielesnej katuszy,
Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą,
I zbawić piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko;
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GŁOS. *(za oknem)*

Hej, kruki, sowy, orlice!
O wy, przeklęte żarłoki!
Puście mnie tu pod kaplicę,
Puście mnie choć na dwa kroki.

GUŚLARZ.

Wszelki duch! jakaż potwora! *
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu, wybladły;
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!

W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele.
Włos rozczochrany na czele.
A jak suchy snop cierniowy,
Płonąc, miotłę ognia ciska;
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się igrzyska.

GUŚLARZ I STARZEC.

A jak suchy snop cierniowy,
Płonąc, miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

WIDMO. *(z za okna)*

Dzieci! nie znacie mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko zbliska,
Przypomnijcie tylko sobie!
Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska.
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach, zbyt ciężka ręka boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie.
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę, szukając nocy;
A uciekając od słońca,
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom * końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą;
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mię żarłoczne ptastwo;

A któż będzie mój obrońca?
Niemasz, niemasz mękom końca!

CHÓR.

Szarpie go żarłoczne ptastwo,
A któż mu będzie obrońca?
Niemasz, niemasz mękom końca!

GUŚLARZ.

Czegoż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody? *
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?

WIDMO.

Do nieba?... bluźnisz daremnie...
O nie! Ja nie chcę do nieba;
Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędzej się dusza wywlekła.
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie;
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystemi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiątki dawnej szkarady;
Od wschodu aż do zachodu *
Umierać z pragnienia, z głodu,
I karmić drapieżne ptaki.
Lecz niestety! wyrok taki,

Że dopóty w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę,
Nim kto z was, poddani moi,
Pożywi mię i napoi.
  Ach, jak mnie pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyście mnie podali,
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR.

  Ach, jak go pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyśmy mu podali,
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR PTAKÓW NOCNYCH.

Darmo żebrze, darmo płacze:
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puhacze,
Niegdyś, panku, sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej, sowy, puhacze, kruki!
Szponami, krzywemi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szponę * zagłębię;
Dostanę aż do wątroby.
  Nie znałeś litości, panie!
Hej, sowy, puhacze, kruki!
I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

KRUK.

Nie lubisz umierać z głodu!
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni;
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka.
Lecz ogrodnik, skryty w chróstach,
Zaraz narobił hałasu,
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu, *
Dopędziła mię obława;
Przed panem toczy się sprawa,
O cóż? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał jak ogień i wodę. *
Ale pan gniewny zawoła:
„Potrzeba dać przykład grozy.“
Zbiegł się lud z całego sioła,
Przywiązano mię do sochy, *
Zbito dziesięć pęków łozy.
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy,
Od skóry mojej odbito!
Nie znałeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej, sowy, puhacze, kruki!
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki;
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

SOWA.

Nie lubisz umierać z głodu!
Pomnisz, jak w kucyą * samą,
Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecięciem pod bramą.
Panie! wołałam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami!
Mąż mój już na tamtym świecie.
Córkę zabrałeś do dwora,
Matka w chacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecię.
Panie, daj nam zapomogę,
Bo dalej wyżyć nie mogę!

Ale ty panie bez duszy!
Hulając w pianej ochocie,
Przewalając się po złocie,
Hajdukowi rzekłeś z cicha:
,,Kto tam gościom trąbi w uszy?
Wypędź żebraczkę do licha.“
Posłuchał hajduk niecnota,
Za włosy wywlekł za wrota!
Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleźć noclegu;
Zmarzłam z dziecięciem na drodze.
Nie znałeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej, sowy, puhacze, kruki!
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,

Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

WIDMO.

Niema, niema dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze,
Co dasz, to ptastwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia boże!
Bo, kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

CHÓR.

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

GUŚLARZ.

Gdy nic tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz, nieboże.
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju?

Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

(widmo znika).*

GUŚLARZ.

Podajcie mi, przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele,
W górę, dymy, w górę, blaski!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Teraz wy, pośrednie duchy,
Coście * u tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy
Żyłyście * z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu,
Jako te cząbry * i slazy,
Ni z nich owocu, ni kwiatu.
Ani się ukarmi zwierze,
Ani się człowiek ubierze.
Lecz w wonne skręcone wianki,
Na ścianie wiszą wysoko.
Tak wysoko, o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!
Która dotąd czystem skrzydłem
Niebieskiej nie przeszła bramy,
Was tem światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ.

A toż czy obraz Bogarodzicy,
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza
Po obłokach zbiega tęcza, *
By z jeziora wody dostać;
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

STARZEC I GUŚLARZ.

Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

GUŚLARZ I DZIEWCZYNA. *

GUŚLARZ.

Na głowie ma kraśny wianek,
W ręku zielony badylek,
A przed nią bieży baranek,
A nad nią leci motylek.
Na baranka bezustanku
Woła: baś, baś, mój baranku,
Baranek zawsze zdaleka:
Motylka rózeczką goni,
I już, już trzyma go w dłoni,
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

Na głowie mam kraśny wianek,
W ręku zielony badylek,
Przede mną bieży baranek,
Nade mną leci motylek.
Na baranka bezustanku
Wołam: baś, baś, mój baranku,
Baranek zawsze zdaleka:
Motylka rózeczką gonię,
I już, już chwytam go w dłonie;
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA. *

Tu niegdyś w wiosny poranki
Najpiękniejsza z tego sioła,
Zosia, pasając baranki,
Skacze i śpiewa wesoła.
La la la la.

Oleś za gołąbków parę
Chciał raz pocałować w usta;
Lecz i prośbę i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta.
La la la la.

Józio dał wstążkę pasterce,
Antoś oddał swoje serce;
Lecz i z Józia i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia.
La la la la. †) *

---

†) Z Getego.

Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski,
Imię moje u was głośne.
Że chociaż piękna, nie chciałam zamęścia,
I, dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
Umarłam, nie znając troski,
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie; lecz, ach! nie dla świata!
Myśl moja nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni.
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem;
Ale nigdy za kochankiem.
Pieśni i fletów słuchałam rada:
Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę;
Lecz żadnego nie kochałam.
Zato po śmierci nie wiem, co się ze mną dzieje,
Nieznajomym ogniem pałam;
Choć sobie igram dowoli,
Latem, gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
Jakie chcę, wyrabiam cuda.
Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przezroczystych łez poranku
Tworzę motylki, gołąbki.
Przecież nie wiem, skąd ta nuda:
Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
Ach, i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bezustanku
Wiatr mną, jak piórkiem pomiata,
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali,

Pędzi w górę, wdół, zukosa:
Tak pośród pierzchliwej fali
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć nie mogę. *

CHÓR.

Tak pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi nie może. *

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagodki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

DZIEWCZYNA.

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:

Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

GUŚLARZ *(do kilku wieśniaków)*.

Darmo bieżycie; to są marne cienie,
Darmo rączki ściąga biedna,
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją źrenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki, *
A potem staniesz za niebieskim progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna.
Lećże sobie z Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

(dziewczyna znika).

GUŚLARZ.

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą zosobna,
Ostatnim wołam rozkazem!

*

Dla was ta biesiada drobna;
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR.

Bierzcie czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.

GUŚLARZ.

Czas odemknąć drzwi kaplicy.
Zapalcie lampy i świécy.
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje. *
Stójcie...

CHÓR.

Cóż to?

GUŚLARZ.

Jeszcze mara!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ *(do jednej z wieśniaczek)*.

Pasterko, ot tam w żałobie...
Wstań, bo czy mi się wydaje,
Czy ty usiadłaś na grobie?
Dziatki! patrzajcie, dla Boga!
Wszak to zapada podłoga
I blade widmo powstaje;
Zwraca stopy ku pasterce,
Białe lice i obsłony,
Jako śnieg po nowym roku.
Wzrok dziki i zasępiony

Utopił całkiem w jej oku.
Patrzcie, ach, patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa * pręga,
Tak jakby pąsowa wstęga,
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga.
Co to jest, nie zgadnę wcale!
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

CHÓR.

Co to jest, nie zgadniem wcale.
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duchu młody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Czego potrzebujesz, duchu młody,
Żeby się dostać do nieba?

(widmo milczy)

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Odpowiadaj, maro blada!
Cóż to, nic nie odpowiada?

CHÓR.

Cóż to, nic nie odpowiada?

GUŚLARZ.

Gdy gardzisz mszą i pierogiem,
Idźże sobie z Panem Bogiem;
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

(widmo stoi)

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

GUŚLARZ.

Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!

CHÓR.

Nie odchodzi i nie gada!

GUŚLARZ.

Duszo przeklęta, czy błoga,
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarta podłoga,
Kędy wszedłeś, wychodź tędy.
Bo cię przeklnę w imie Boga.

(po pauzie)

Precz stąd na lasy, na rzeki,
I zgiń, przepadnij na wieki!

(widmo stoi)

Przebóg! Cóż to za szkarada?
I milczy i nie przepada!

CHÓR.

I milczy i nie przepada!

GUŚLARZ.

Darmo proszę, darmo gromię,
On się przeklęctwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza...
Nie pomaga i kropidło!
Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.

CHÓR.

Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?
W tem są jakieś straszne rzeczy.
Po kim ty nosisz żałobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Cóż to! nie mówisz i słowa?
Spójrzyj, odezwij się przecię!
Czyś ty martwa, moje dziecię?
Czegóż uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

CHÓR.

Czegóż uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

GUŚLARZ.

Daj mnie stułę i gromnicę,
Zapalę, jeszcze poświęcę...
Próżno palę, próżno święcę,
Nie znika przeklęta dusza.
Weźcie pasterkę pod ręce,
Wyprowadźcie za kaplicę.
Czegóż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

CHÓR.

Czegóż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

GUŚLARZ.

Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?

CHÓR.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

DZIADY

CZĘŚĆ IV.

MIESZKANIE KSIĘDZA. STÓŁ NAKRYTY TYLKO CO PO WIECZERZY. — KSIĄDZ — PUSTELNIK — DZIECI. — DWIE ŚWIECY NA STOLE. — LAMPA PRZED OBRAZEM NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARJI. — NA ŚCIANIE ZEGAR BIJĄCY.

Ich hob alle mürbe * Leichenschleier auf, die in Särgen lagen — ich entfernte den erhabenen Trost der Ergebung, bloss um mir immer fort zu sagen: „ach, so war es ja nicht! — Tausend Freuden sind auf ewig nachgeworfen in Grüfte und * stehst allein hier und überrechnest sie!" Dürftiger! Dürftiger! Schlage nicht das ganze zerrissene Buch der Vergangenheit auf!... Bist du noch nicht traurig genug?

JEAN PAUL.

KSIĄDZ.

Dzieci, * wstawajmy od stoła!
Teraz, po powszednim chlebie,
Klęknijcie przy mnie dokoła,
Podziękujmy Ojcu w niebie.

eń dzisiejszy* kościół święci
Za tych spółchrześcijan dusze,
Którzy z pomiędzy nas wzięci
Czyscowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujmy Bogu.

(rozkłada książkę)

Oto stosowna nauka.

DZIECI *(czytają)*.

„Onego czasu"...

KSIĄDZ.

Kto tam? kto tam stuka?

(Pustelnik wchodzi ubrany dziwacznie)

DZIECI.

Jezus, Marya!

KSIĄDZ.

Któż to jest na progu?

(zmieszany)

Ktoś ty taki?... poco?... naco?

DZIECI.

Ach, trup, trup! upiór, ladaco! *
W imie Ojca!... zgiń, przepadaj!

KSIĄDZ.

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK. *(powolnie i smutnie)*.

Trup... trup!... tak jest, moje dziecie.

DZIECI.

Trup... trup... ach! ach! Nie bierz tata!

PUSTELNIK.

Umarły!... o nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

KSIĄDZ.

Skąd przychodzisz tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję zbliska,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie.
Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK.

O tak! tak, byłem tutaj... o, dawno! zamłodu!
Przed śmiercią!... będzie trzy lata!
Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?
Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;
Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?

(udając dziada)

„A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze."
Otóż ja także umarły dla świata.
Naco tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.
Nazwiska, *(patrzy na zegar)* jeszcze rano... powiedzieć nie mogę;
Idę zdaleka, nie wiem, z piekła czyli z raju,
I dążę do tegoż kraju.
Mój księże, pokaż, jeśli wiesz, drogę!

KSIĄDZ *(łagodnie, z uśmiechem).*

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

(poufale)

My, księża, tylko błędne prostujemy ścieżki.

PUSTELNIK *(z żalem).*

Inni błądzą, ksiądz w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój, lub zamieszki,

Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męczę, w słotnej, w ciemnej porze!
Słyszysz, jaki szturm * na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu?

(ogląda się)

Błogosławione życie, w małym, własnym domu!

(śpiewa)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy, *
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy. †)

W cichym, własnym domu!

(śpiewa)

Z pałaców, sterczących dumnie, ††)*
Znijdź, piękna, do mojej chatki;
Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,
Czułe serce znajdziesz u mnie.

Widzisz ptasząt zalecanki,
Słyszysz srebrny szmer strumyka;
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika.

KSIĄDZ.

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek:
Patrz, oto ogień służąca nakłada,
Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK.

Pogrzej się! dobra, księże, arcy-przednia rada!

(śpiewa, pokazując na piersi)

Nie wiesz, jaki tu żar płonie,

---

†) Pieśń gminna.

††) Z Szyllera.

Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nieraz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącem cisnę łonie;
I śnieg tonie, * i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!
Stopiłby kruszce i głazy,
Gorszy niż ten tysiąc razy,

(pokazując kominek)

Miljon razy!
I śnieg tonie, i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!

KSIĄDZ *(na stronie)*.

Ja swoje, a on swoje; —nie widzi, nie słucha.

(do Pustelnika)

Jednak do nitki przemoczony wszystek,
Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz, jak listek.
Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK.

Kto jestem?... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.
Idę zdaleka, nie wiem, z piekła czyli z raju,
A dążę do tegoż kraju.
Tymczasem małą dam tobie przestrogę.

KSIĄDZ *(na stronie)*.

Trzeba z nim, widzę, innego sposobu.

PUSTELNIK.

Pokaż... wszak dobrze wiesz * do śmierci drogę?

KSIĄDZ.

Dobrze, gotowem na wszelkie usługi,
Lecz od twojego wieku aż do grobu,
Gościniec jest arcy-długi.

PUSTELNIK *(z pomieszaniem i smutnie sam do siebie)*

Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

KSIĄDZ.

Dlatego jesteś znużony i chory.
Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK *(z obłąkaniem).*

A potem pójdziem?

KSIĄDZ *(z uśmiechem)*

Zróbmy na drogę przybory.
Czy dobrze?

PUSTELNIK *(z roztargnieniem i nieuwagą)*

Dobrze.

KSIĄDZ.

Chodźcie dzieci moje!
Oto mamy w domu gościa;
Nim ja powrócę, bawcie jegomościa.
(odchodzi)

DZIECIĘ *(oglądając).*

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach, albo rozbojnik, co to mówią w bajce,
Z różnych kawałków sukmany,
Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno, przy pięknej kitajce? *
(postrzega sztylet, Pustelnik chowa)

Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce? *
Cha cha cha cha!
Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!
Cha cha cha cha!

PUSTELNIK *(zrywa się i jakby przypomina się)*

O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście!
Słuchajcie, znałem pewną kobietę zamłodu,
Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu!
Miała takąż sukienkę i na głowie liście.
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawałem,
Urągając się z jej biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzyźnia, palcem wytyka:
Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!
Kto wie, jeśli nie za to?... Słuszne sądy Boże!
Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
Że ja podobną sukienkę włożę?
Ja byłem taki szczęśliwy!

(śpiewa)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.

(Ksiądz przychodzi z winem i talerzem).

PUSTELNIK *(z wymuszoną wesołością)*

Księże, a lubisz ty smutne piosenki?

KSIĄDZ.

Nasłuchałem się ich w życiu dosyć, Bogu dzięki!
Lecz nie traćmy nadziei, po smutkach wesele.

PUSTELNIK *(śpiewa)*

A odjechać od niej nudno,

A przyjechać do niej trudno! †)
Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

KSIĄDZ.

No! potem o tem, teraz zajrzyjmy do misy.

PUSTELNIK.

Prosta pieśń! O! w romansach znajdziesz lepszych wiele!
(z uśmiechem biorąc książki z szafy)
Księże, a znasz ty żywot Heloisy? *
Znasz ogień i łzy Wertera? *
(śpiewa)
Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem, ††) *
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazę krwią okupię moją.
(dobywa szłylet)

KSIĄDZ *(wstrzymuje)*

Co to ma znaczyć?... szalony, czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie * pięście.
Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangielią? *

PUSTELNIK.

A znasz ty nieszczęście?
(chowa sztylet)
Ale dobrze! nie trzeba chwytać się przed porą,
(patrzy na zegar)
Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą!
(śpiewa)
Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

†) Z pieśni gminnej.
††) Z Getego.

Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazę krwią okupię moją.

Zacoś dla mnie tyle ulubiona?
Zacom z twojem spotkał się wejrzeniem?
Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona,
I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,
Gdyby przytem jej głosek * i dźwięk fortepianu!
Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,
Oddany twego tylko powinnościom stanu.
(przerzucając książkę)
Wszakże lubisz książki świeckie?...
Ach, te to książki zbojeckie! * *(ciska książkę)*
Młodości mojej niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł,
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na dół skręcić lotu.
Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł,
Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
Gardzący istotami powszedniej natury,
Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki,
Której na podsłonecznym nie bywało świecie,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapału;
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.
Lecz gdy w czasach tych zimnych niema ideału,
Przez teraźniejszość w złote odleciałem wieki,
Bujałem po zmyślonem od poetów niebie,
Goniąc i błądząc, w błędach nieznużony goniec;
Wreszcie, napróżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki:

Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie!
I znalazłem ją nakoniec!
Znalazłem ją blisko siebie,
Znalazłem ją!... ażebym utracił na wieki!

KSIĄDZ.

Podzielam twoję boleść, nieszczęśliwy bracie!
Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby.
Słuchaj, czy już oddawna doświadczasz choroby?

PUSTELNIK.

Choroby?

KSIĄDZ.

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

PUSTELNIK.

Jak dawno? dałem słowo, powiedzieć nie mogę:
Kto inny powie tobie. Mam tu towarzysza,
Zawżdy z nim razem odbywamy drogę!

(ogląda się)

Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza,
A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga!
Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitosne pędzą,
Dobry Księże, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ.

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK.

Ale stój, stój, mój bracie, ja sam go przywiodę.

(odchodzi)

DZIECIĘ.

Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ani owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ.

Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!
Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory.

DZIECI.

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK *(ciągnąc gałąź jedliny)*.

Chodź, bracie, chodź tu!...

KSIĄDZ *(do dzieci)*.

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK *(do jodły)*.

Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI.

Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie:
Jak zbojca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK *(do Księdza, ukazując gałąź)*.

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!
Może cię zdziwia jego postać?

KSIĄDZ.

Czyja?

PUSTELNIK.

Mojego przyjaciela.

KSIĄDZ.

Jako? tego kija?

PUSTELNIK.

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie.
Przywitaj się! *(podnosi gałąź)*

DZIECI.

Co robisz? co robisz? ach zbojca!
Pójdźże precz, rozbojniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK.

O, prawda, moje dziatki, jest to wielki zbojca!
Ale on tylko sam siebie rozbija!

KSIĄDZ.

Upamiętaj się bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK.

Jodła? A ksiądz uczony! o głowo ty, głowo!
Przypatrz się lepiej, poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątki rozstania, mego losu godła.

(bierze książki)

Weź księgę, i odczytaj dzieje zeszłych wieków:
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków.
Kto kochał, od swej lubej ukochany wzajem,
Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.

(po pauzie)

Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa *,
Zawsze mi przypomina ostatnie „bądź zdrowa!"
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi;
Jedna mi pozostała, z przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mojego posiada;
Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj, przyjacielu,
Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.

(do gałęzi)

Powiedz, jak dawno płaczę lubej straty.
Dawno to być musiało! przed dawnemi laty!
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jej ręki,
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;

Zaniosłem, posadziłem na piasku, daleko...
I gorącą łez moich polewałem rzeką.
Patrz, jaka z liścia gałązka urosła,
Jaka gęsta i wyniosła!
Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebiosa,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.
(z łagodnym uśmiechem)
Ach, taki właśnie był kolor jej włosa,
Jak te cyprysu gałązki!
Chcesz? pokażę. *(szuka i ciągnie od piersi)* Nie mogę [odpiąć tej zawiązki.
(coraz z większem sileniem się)
Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...
Lecz, skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię wkoło nakształt włosiennicy;
Pierś przejada... w ciało tonie!...
Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!
Wiele cierpię! ach! bo też wielkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Uspokój się, uspokój! przyjm słowo pociechy!
Ach, tak okropne bole, moje dziecie,
Za twe na ziemi jakieżkolwiek grzechy,
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK.

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki. *
On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył i okrył cielesną żałobą,
Wprzódy je powiązał z sobą!

Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
Rozciąga się ten łańcuch, ale się nie spęka!
Czucia nasze, dzielącej uległe przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zbliska,
Przecież zawdży po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

KSIĄDZ.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK.

Chyba tam! gdy nad podłem wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje;
Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!

(po pauzie)

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam, śród jesieni... przy wieczornym chłodzie;
Jutro miałem wyjechać... błądzę po ogrodzie!
W rozmyślaniu, w modlitwach, szukałem tej zbroi,
Którąbym odział serce miękkie z przyrodzenia,
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze,
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą.
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;
Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy,
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.
Spójrzę... jak raz nade mną świeci gwiazdka wschodnia;
O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
Spójrzę na dół... na szpaler... patrz, tam przy altanie,
Ujrzałem ją niespodzianie!

Suknią między ciemnemi bielejąca drzewy,
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie;
Potem biegła, jak lekkie zefiru powiewy,
Oczy zwrócone w ziemię... nie spójrzała ku mnie!
A lica jej bardzo blade.
Nachylam się, zajrzę z boku,
I dojrzałem łezkę w oku;
Jutro, rzekłem, jutro jadę!
Bądź zdrów! odpowie zcicha: ledwie posłyszałem,
Zapomnij!... ja zapomnę? o! rozkazać snadno!
Rozkaż, luba, twym cieniom, niechaj wraz przepadną,
I niech zapomną biegać za twem ciałem!
Rozkazać snadno!
Zapomnij!!

(śpiewa)

Przestań płakać, przestań szlochać,
Idźmy każdy w swoję drogę,
Ja cię wiecznie będę... *(urywa śpiewanie)* wspominać,

(kiwa głową)

(śpiewa)

Ale twoją być nie mogę!

Wspominać tylko?... jutro, jutro jadę!
Chwytam za rączki i na piersi kładę.

(śpiewa)

Najpiękniejsza, jak aniołek raju, †)*
Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica;
Wzrok niebieski, jako słońce w maju,
Odstrzelone od modrych wód lica.

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijnem ożenione brzmieniem.

†) Z Szyllera.

Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą!

Księże! o, nie! ty tego nie czujesz obrazu!
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
Serce twe skamieniało na natury głosy. *
O! luba, zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

(śpiewa)

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijnem ożenione brzmieniem.
(chwyta dziecię i chce pocałować; dziecię ucieka)

KSIĄDZ.

Czegóż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK.

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,
Jakby przed straszydłem z piekła!
Ach, tak! I ona przede mną uciekła!
...Bądź zdrów!... i w długiej ulicy,
Niknie nakształt błyskawicy. *(do dzieci)*
I czegóż ona przede mną uciekła?
Czylim ją śmiałem przeraził wejrzeniem?
Czyli słówkiem, lub skinieniem?
Muszę przypomnieć! *(przypomina)* tak się w głowie kręci!
Nie! nie! ja wszystko widzę, jak na dłoni,
Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci;

Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.
(z żalem)
Księże, dwa tylko słowa!
Jutro! bądź zdrowa!
Bądź zdrów!... Gałązkę odrywa, podaje...
Oto jest, rzekła: co nam tu *(na ziemię pokazuje)* zostaje!
Bądź zdrów! — i w długiej ulicy,
Niknie nakształt błyskawicy!

KSIĄDZ.

Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie.
Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dziateczek aniołkami w niebie;
Ach, i moja wspólniczka szczęścia i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...
Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według Jego świętej woli!

PUSTELNIK *(mocno)*.

Żona?

KSIĄDZ.

Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK.

Jakto? gdzie się obrócę, wszyscy płaczą żony!
Lecz ja niewinien, twojej nie widziałem żony!
(spostrzega się)
Słuchaj! przyjmij pociechę, małżonku strapiony,
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą!

KSIĄDZ.

Jakto?

PUSTELNIK *(mocniej)*.

Gdy na dziewczynę zawołają: żono!
Już ją żywcem pogrzebiono!
Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata;
Nawet... słowem, całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIĄDZ.

Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK *(z ironją)*.

Żywa? właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa? jako? nie wierzysz! cóż się tobie zdaje?
Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę,
Ona umarła i ożyć nie może!...
(pa pauzie zwolna)
Ależ bo różne są śmierci rodzaje;
Jedna śmierć jest pospolita.
Śmiercią tą starzec, kobiéta,
Dziecię, mąż, słowem tysiące
Ludzi umiera co chwila;
I taką śmiercią Maryla,
Którą widziałem na łące.
(śpiewa)
Tam u Niemnowej odnogi, *
Tam u zielonej rozłogi,
Jaki to sterczy kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi...
(przestaje śpiewać)
Ach, i to jest widok srogi,
Kiedy piękność w życia kwiecie,
Ledwie wschodząca na świecie,

Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!
Patrz, patrz, blada na pościeli,
Jak na obłoczkach mglisty poranek!
Z płaczem dokoła stanęli:
I smutny ksiądz u łóżka,
I smutniejsza czeladka,
I smutniejsza od niej drużka,
I smutniejsza od nich matka,
I najsmutniejszy kochanek.
Patrz, uchodzi z lica krasa,
Wzrok zapada i zagasa;
Ale jeszcze, jeszcze świeci,
Usta, gdzie się róża kwieci,
Więdną, gubią blask szkarłatu,
I jak z piwonii kwiatu,
Wycięty wąski listeczek,
Taka siność jej usteczek.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma:
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije zcicha, bije zrzadka,
Już stanęło, już jej niéma;
Oko to, niegdyś podobne słonku...
Czy widzisz, Księże, pierścienie?
Smutna pamiątka została!
Jak w pierścionku
Brylant pała.
Takie jaśniały w oczach płomienie.
Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one, jak rdzeni spróchniałej światełka,
Jak na gałązkach wody perełka,
Kiedy ją wicher skrysztali.

Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma,
Głowa upada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije zcicha, bije zrzadka.
Już stanęło... już jej niéma!

DZIECIĘ.

Umarła! ach, jaka szkoda!
Słuchając, płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
Ale nie płacz, niechaj jej wieczny spokój świeci,
Będziemy za nię codzień mówili pacierze.

PUSTELNIK.

To jedna śmierć, moje dzieci;
Ale jest straszniejsza druga,
Bo nie umarza odrazu,
Powolna, bolesna, długa:
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi,
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
Drugiej bynajmniej nie szkodzi.
Ona żyje, ona chodzi,
Kilka drobnych łez wyleje,
Potem w niej czucie rdzawieje, *
I została nakształt głazu.
Ach, dwie osoby uderza odrazu!
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
A jej bynajmniej nie szkodzi!
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.
Taką śmiercią umarła... kto? o nie... nie powiem!
Nieprawdaż, dzieci? straszniejsza daleko,
Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką.

(dzieci uciekają)
Jednak umarła!... kiedy płaczę, ręce łamię,
Zbiegli się ludzie dokoła,
Wyciągają długie szyje,
Jeden mówi, że ja kłamię,
Drugi potrąca i woła:
Patrz, szaleńcze, ona żyje!
(do Księdza)
Nie wierz, choćby ci szyderce,
Po tysiąc razy mówili;
Słuchaj, co mówi to serce,
Niemasz, niemasz Maryli!
(po pauzie)
Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, jak Pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci;
Ciężkie, ciężkie moje grzechy! *

KSIĄDZ.
Przeciwko światu i przeciwko sobie,
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy.
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza probie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata.
Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi.
Sługa Boży pracuje do poźnego lata,
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

PUSTELNIK *(zdziwiony).*
Księże! a to są czary? sztuka niepojęta!
(na stronie)

Musi posiadać czarodziejskie sztuki,
Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta.
(do Księdza)
Wszak ja od niej słyszałem też same nauki!
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jej wyjęta,
Przy owem pożegnaniu, owego wieczora.
(z ironją)
Właśnie, właśnie to była do kazania pora!
Słyszałem od niej słówek pięknobrzmiących wiele:
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!
Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada,
Ja sobie spokojnie drzémię.
Kiedyś duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,
Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milcyada. *
(śpiewa)
Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca! *

Już tchnienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!
Został się lekki cienik, mara blada,
Drobniuchne źdźbła odłamki,
Które lada motyl spasa,
Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem;
A ona chce budować na tym proszku zamki!
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa, *
Dźwigającego nieba kamiennem ramieniem.
Napróżno! jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,
Czasem ją oddech Minerwy * roznieci,
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.

Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie,
Wtenczas zagrzmi bohater, pnie się do szkarłatu *
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu, *
Albo skinieniem oka stare trony wali.
(po pauzie, zwolna)
Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama sobie,
Jako lampa w rzymskim grobie.

KSIĄDZ.

O nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,
Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody;
I że piękność, za którą twój się rozum błąka,
Nie z samej tylko powabna urody.
Jak z zapałem kochałeś, tak naśladuj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty,
A ty niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnie!
Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemią,
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam nad ziemią znowu poznają się swoi,
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

PUSTELNIK.

Jako? ty wiesz o wszystkiem? co to wszystko znaczy?
(udaje głos Księdza)
Jej serce równie święte, jak powabne lice!...
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!...

Ty wiesz o wszystkiem, ty nas podsłuchałeś zdradnie,
Wyłudziłeś tajemnicę,

Ukrywaną w sercu na dnie,
O której przyjaciele nie wiedzą najszczersi.
Bo jednę rękę na cyprysu drzewie,
A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tem nie wie.

Ale tak, przypominam... tak, jednego razu,
Kiedy przez czarodziejski pendzla wynalazek,
Odkradzione jej wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciołom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy,
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzebą;
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!
Jak wilk, lub jak astronom patrzają na niebo.
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety. *

Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku,
Że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych ustek,
I gdy dobranoc daję przy księżyca blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,
Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię.
A moi przyjaciele!... żałuję pośpiechu!...
Jeden, gdy ubóstwienie w oku mojem czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,
I rzekł, ziewając: at, sobie kobiéta!
Drugi przydał: jesteś dziecko!...
Ach, tento starzec, z swoim przeklętym rozumem, *
Pewnie wydał nas zdradziecko!
(coraz z większem pomieszaniem)
Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem;
A ktoś z tych dziatek, albo z gawiedzi,
Przyszedł i księdzu wyznał na spowiedzi...

(z największem obłąkaniem)
Możeś ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

KSIĄDZ.

I nacóż nam te zdrady, spowiedź i podstępy?
Chociaż się dziwnym kłębkiem twoja żałość gmatwa,
Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

PUSTELNIK.

Prawda! lecz to są ludzkiej własności narowy,
Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
Na noc przychodzi do głowy:
Wtenczas człowiek sam nie wie, co rozplecie we śnie.
Dawno, dawno!... raz miałem przypadek ten samy.
Po pierwszem z nią widzeniu, wróciwszy do domu,
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz, gdy dzieńdobry przyniosłem dla mamy:
Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie,
I litaniją mówisz o Najświętszej Pannie.
Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje,
Ale teraz nie mogę być równie ostrożny.
Nie mam domu; gdzie przyjdę, tam posłanie moje,
A często przez sen gadam... W myślach jak na fali!
Ustawna burza, zawieja,
Błyśnie i zmierzchnie,
Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali, *
I znowu pierzchnie.
Jeden tylko obrazek na zawsze wyryty,
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb ziemną,
Błyszczy jak księżyc w wodzie odbity:
Nie mogę dostać, lecz błyszczy przede mną;

Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie i postać anioła,
Aż na górne nieba szczyty.
Potem jak orlik na żaglach pierza
(patrząc wgórę)
Stanie w chmurze i z wysoka,
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka; *
Nie wzrusza się i zlekka w jednem miejscu chwieje,
Jakby uplątany w sidło,
Albo do nieba przybity za skrzydło.
Tak właśnie ona nade mną jaśnieje!
(śpiewa)
Czyli słońce światu płonie,
Czy noc wciąga szatę ciemną;
Jej wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!

Otóż, gdy ona stanie przed memi oczyma,
A sam jestem na polu, albo w gajów cieniu,
Napróżno każę milczeć, język nie dotrzyma,
Przemówię do niej słówko, nazwę po imieniu,
A zły człowiek podsłucha. Tak właśnie dziś rano
Zdradliwie mię podsłuchano.
Ranek był... wraz opiszę. Pamiętam dziś jeszcze,
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze,
W dolinach tuman nakształt prószącego śniegu,
A na łąkach zaranna połyska się rosa,
Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu:
Jedna tylko nade mną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę codnia.
Tam przy altanie *(spostrzega się)* cha! cha! pobiegłem zukosa...

To nie o tym poranku! ha! szał romansowy!
Przeklęty zawrocie głowy!...
(po pauzie, przypomina)
Był ranek; kiedy dumam, narzekam i jęczę,
Deszcz lał, jak z wiadra, tęgi wicher dmuchał,
Utuliłem głowę w krzaczek;
(z łagodnym uśmiechem)
Ten ladaco mnie podsłuchał.
Lecz nie wiem, czy tylko jęki,
Czy nawet imie podsłuchał:
Bo bardzo blisko był krzaczek.

KSIĄDZ.

O biedny, biedny młodzieńcze!
Co mówisz? kto cię podsłuchał?

PUSTELNIK *(poważnie)*.

Kto? oto pewny robaczek maleńki,
Który pełzał tuż przy głowie,
Świętojański to robaczek.
Ach, jakie ludzkie stworzenie!
Przypełznął do mnie i powie:
(Zapewna * mię chciał pocieszyć.)
Biedny człowieku, poco to jęczenie?
Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć!
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,
Żeś czuły? nie twoja wina.
Patrz, mówił dalej robaczek:
Na iskrę, co ze mnie strzela,
I cały objaśnia * krzaczek.
Zrazu szukałem z niej chluby,
Teraz widzę, że będzie przyczyną mej zguby,
I zwabi nieprzyjaciela.
Iluż to braci moich złe jaszczurki spasły!

Kląłem więc ozdobę własną,
Która na mnie śmierć sprowadza,
Chcę, żeby te iskry zgasły;
Ale cóż robić? Nie moja w tem władza,
I póki żyję, te iskry nie zgasną.
(po pauzie, pokazując na serce)
Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI.

A posłuchajcie... a jaki cud, jaki!
Tato, słyszałeś o cudzie?

(Ksiądz odchodzi, ściskając ramionami).

Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak, jak ludzie?

PUSTELNIK.

Czemuż nie? chodź tu, malcze, pod kantorek, *
Nachyl się i przyłóż uszko;
Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
Aha, słyszysz, jak kołata?

DZIECKO.

Tak tak, tak tak, tata tata.
A dalibóg, że kołata,
Jak zegarek pod poduszką.
Co to jest? tata, tek, ta tek!

PUSTELNIK.

Mały robaczek, kołatek, *
A niegdyś wielki lichwiarz! *(do kołatka)* czego żądasz, duszko?
(udaje głos)
„Proszę o troje paciorek".
A tuś mi, panie sknero! znałem się z tym dziadem,
Był moim bliskim sąsiadem;

Zakopawszy się do złota,
Zawaliwszy chatę drągiem,
Nie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,
Nikogo nie obdarzył chlebem, ni szelągiem.
Za życia dusza jego przy pieniędzy worku
Leżała na dnie w kantorku.
Zato i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie, jak gryzie wściekle, *
Jak świdruje i jak wierci.
Przecież, jeśli łaska czyja,
Mówcie trzy Zdrowaś Maryja.

(Ksiądz wchodzi z szklanką wody).

PUSTELNIK. *(coraz mocniej pomieszany).*

A co, słyszałeś pisk złego ducha?

KSIĄDZ.

Przebóg! co się tobie plecie?
(ogląda się)
Nic niema, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK.

Nadstaw tylko lepiej ucha.
(do dziecięcia)
Chodź tu, chodź tu, moje dziecie!
Czy słyszałeś?

DZIECIĘ.

Prawda, tato,
Coś tam gada.

PUSTELNIK.

Cóż ty na to?

KSIĄDZ.

Pójdźcie spać, dzieci, co się wam marzy?
Nic ani szaśnie, * cicho wokoło. *

PUSTELNIK. *(do dzieci z uśmiechem).*
Nie dziw, głosu natury nie dosłyszą starzy!

KSIĄDZ.

Mój bracie, weź wody w dłonie,
I zmyj trochę twoje czoło,
Może ten zapał gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK *(bierze i myje, tymczasem zegar zaczyna bić; po kilku uderzeniach, Pustelnik upuszcza wodę i patrzy nieporuszony poważnie i ponuro).*

Oto dziesiąta wybija,
(kur pieje)
I kur pierwsze daje hasło;
Czas ucieka, życie mija,
(świeca jedna na stoliku gaśnie)
I pierwsze światło zagasło.
Jeszcze, jeszcze dwie godziny,
(zaczyna drżeć)
Jak mnie zimno!
(Ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę)
Wiatr zimny świszcze przez szczeliny:
Jak tu zimno! *(idzie do pieca)* gdzież jestem?

KSIĄDZ.

W przyjaciela domu.

PUSTELNIK. *(przytomniej).*

Pewnie cię nastraszyłem o niezwykłej porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwacznym ubiorze?
Musiałem wiele gadać? ach, nie mów nikomu!
Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.
(ogląda się i przytomniej)
W młodości jeszcze, na środku gościńca,

Napadł, odarł mię całkiem *(z uśmiechem)* skrzydlaty
złoczyńca. *
Nie mam sukień; co znajdę, to na siebie kładę.
(obrywa liście i szaty poprawia; z żalem)
Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata,
Została jedna przy mnie niewinności szata!

KSIĄDZ. *(który ciągle patrzał na świecę, do Pustelnika).*

Uspokój się, dla Boga! *(do dzieci)* Kto to zgasił świécę?

PUSTELNIK.

Każdy cud chcesz tłómaczyć; biegaj do rozumu...
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,
(z zapałem)
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

KSIĄDZ. *(bierze za rękę).*

Synu mój!

PUSTELNIK. *(poruszony i zdziwiony)*

Synu! Głos ten, jakby blaskiem gromu
Rozum mój z mroczącego wydobywa cienia!
(wpatrując się)
Tak, poznaję, gdzie jestem, w czyim jestem domu.
Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek! Jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprósza siwizna!

KSIĄDZ. *(pomieszany bierze świecę, wpatruje się).*

Jakto? znasz mię? to on!... nie... tak... nie, być nie może!

PUSTELNIK.

Gustaw!

KSIĄDZ.*

Gustaw! ty Gustaw! *(ściska)* Gustaw! wielki
Uczeń mój! syn mój! [Boże!

GUSTAW. (*ściska, patrząc na zegar*).

Ojcze, jeszcze ściskać mogę!
Bo potem... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!
Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę,
Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ.

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg! tak długa wędrówka?
Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu młody?
Nie wiedzieć, kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,
Litery nie napisać, nie nakazać słówka?
Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?
Ty, niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,
Na tobie najpiękniejszem zakładał nadzieje;
Czy można tak się zgubić? w jakiejże odzieży?

GUSTAW (*z gniewem*).

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?
Ty mnie zabiłeś! Ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać.
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś... (*z żalem i uśmiechem*)
[i rajem!

(*mocniej i ze wzgardą*)

A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ.

Co słyszę? o Chryste!
Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumnienie czyste!
Kochałem cię jak syna!

GUSTAW.

I dlatego właśnie
Daruję ci!

KSIĄDZ.

Ach! o nic nie prosiłem Boga,
Jak, abym cię raz jeszcze na życiu * obaczył!

GUSTAW. (*uściska*).

Uściśnijmy się jeszcze, *(patrząc na świecę)* nim druga [zagaśnie.
Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.
Lecz już późno, *(patrzy na zegar)* a długa do przebycia [droga!

KSIĄDZ.

Chociam mocno ciekawy słyszeć twe przygody,
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu.
Jutro...

GUSTAW.

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody,
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

KSIĄDZ.

Jakto?

GUSTAW.

O! tak! przeklęci, którzy nic nie płacą!
Za wszystko trzeba płacić lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznem uczuciem, datkiem jednej łezki,
Za którą znowu Ojciec odpłaci niebieski.
Ale ja, przebłądziwszy te kraje pamiątek,
Gdzie tyle łez zabiera każdy znany kątek,
I resztę uczuć i łzy wylałem ostatnie,
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.
(po pauzie)
Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz, — rudera, pustka i zniszczenie!

Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła,
Jak na cmentarzu w północ, milczenie dokoła!
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy;
Po krótkiem oddaleniu gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały zdaleka,
Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,
Gustaw! Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali:
Lecą nazad, gościńca * wziąwszy po pierogu! *
Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu;
Wrzask spółuczniów, przyjaciół, ledwie nie zagłuszy!...
Teraz pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!
Słychać tylko psa hałas i coś nakształt stuku;
Ach! tyż to psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
Z licznych sług i przyjaciół tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
Kruku mój! pójdź tu, Kruku! Bieży, staje, słucha,
Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...
Ujrzałem światło w oknach; wchodzę, cóż się dzieje?
Z latarnią, z siekierami plondrują złodzieje,
Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!
W miejscu, gdzie stało niegdyś łoże mojej matki,
Złodziej rąbał podłogę i odrywał cegły,
Schwyciłem, zgniotłem, — oczy na łeb mu wybiegły!
Siadam na ziemi, płacząc; w przedporannym mroku,
Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku.
Kobieta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
Bardziej do czyscowego podobna widziadła;
Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
Żegnając się i krzycząc, słania się z przestrachu:
Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś, moja kochana?

Czego po domu pustym błąkasz się tak zrana?
„Jestem biedna uboga, ze łzami odpowie:
W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie;
Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
Ale Pan Bóg nie szczęścił dla nich i dla dzieci,
Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
O paniczu nie słychać, pewnie już nie żyje.“
Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
Ach! więc wszystko minęło?

KSIĄDZ.

Prócz duszy i Boga!
Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

GUSTAW.

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kąpielą była rzeczka, u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem, *
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem;
Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,
Tam Niemców potrwożonych następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę!... Ten wzgórek był wałem.
Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,

Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred * i Jan Trzeci.
Odtąd wszystkich praw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice.
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj na wzgórku, Russa * czytaliśmy razem;
Altankę jej pod temi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z kraśną cętką,
A dziś!...

(płacze)

KSIĄDZ.

Płacz, lecz niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia!

GUSTAW.

Dzisiaj po latach tylu, po takiej przemianie,
Na miejscach najszczęśliwszych, w najsmutniejszym [stanie!
Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecie,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem, do Ojczyzny wróciwszy zdaleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś, jak dziecko, igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie;
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

KSIĄDZ.

O! łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski;

Czułość ją u ludzkości wylewa ołtarza.
Gorzką truciznę sączą tylko łzy zbrodniarza.

GUSTAW.

Słuchaj, powiem coś jeszcze... Byłem i w ogrodzie,
Pod tęż porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie.
Też same cieniowane chmurami niebiosa,
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,
I tuman nakształt zlekka prószącego śniegu.
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nade mną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia;
W tychże miejscach toż samo uczucie paliło.
Wszystko było jak dawniej — tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance, jakiś szmer u wniścia,
To ona?... Nie! to wietrzyk zżółkłe strząsał liścia. *
Altano! mego szczęścia kolebko i grobie!
Tum poznał, tum pożegnał!... ach! com uczuł w tobie!
To miejsce może wczora było jej siedzeniem,
Ona wczora tem samem oddychała tchnieniem!
Słucham, oglądam wkoło, próżno wzrok się błąka,
Małegom tylko ujrzał nad sobą pająka,
Z listka wisząc, u słabej kołysał się nici,
Ja i on, równie słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo, wtem na końcu ławki
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki,
Tenże sam listek, listka mojego połowa,

(dobywa listek)

Który mi przypomina, ostatnie: bądź zdrowa!
To mój dawny przyjaciel, czulem go powitał,
Długo z nim rozmawiałem, i o wszystkom pytał:
Jak ona rano wstaje? czem się bawi zrana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana? *
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?

W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem nie chcąc nie wspomina o mnie?
Lecz co słyszę! o straszna ciekawości karo!
(ze złością uderza się w czoło)
Kobieta!... *(śpiewa)* Naprzód!...
(urywa, i do dzieci)
Dzieci! znacie piosnkę starą? *
(śpiewa)
Naprzód ciebie wspomina,
Co chwila, co godzina.

CHÓR DZIECI.

Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina!

GUSTAW.

Potem po razu co dnia,
A potem, co tygodnia.

CHÓR DZIECI.

Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina!

GUSTAW.

A potem co miesiąca,
Z początku, albo z końca.

CHÓR DZIECI.

Jakże dobra dziewczyna,
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW.

Biegą wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz do roku,
Około Wielkiejnocy.

CHÓR DZIECI.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW.

Więc *(pokazując listek)* ostatni przeszłości odrzuciła [szczątek!
Więc już jej moich nosić nie wolno pamiątek!...
Wychodziłem z ogrodu, krok mię własny zdradza,
Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.
Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty, *
Słychać wrzaski pojezdnych * i karet tarkoty. *
Już jestem blisko ściany, skradam się pomału,
Wciskam oczy ciekawe w podwoje z kryształu:
Wszystkie stoły nakryto, wszystkie drzwi przemknięto, *
Muzyka, śpiewy — jakieś obchodzono święto!
Toast!... Słyszałem imie... ach, nie powiem, czyje!
Jakiś głos nieznajomy wykrzyknął: niech żyje!
Niech żyje! z ust tysiąca zabrzmiały te słowa;
Tak, niech żyje!... i zcicha przydałem, bądź zdrowa!
Wtem (o, gdy mię wspomnienia same nie zabiją!)
Ksiądz wyrzekł drugie imie i krzyknął: niech żyją!
(wpatrując się jakby we drzwi)
Ktoś dziękuje z uśmiechem... znam głos... pewnie ona.
Nie wiem pewnie... nie mogę widzieć za zwierciadłem,
Wściekłość mię oślepiła, poparłem ramiona, *
Chciałem szyby rozsadzić... i bez duszy padłem...
(po pauzie)
Myślałem, że bez duszy... tylko bez rozumu!

KSIĄDZ.

Nieszczęsny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW.

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,
Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni:

Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i męczarni!
Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.
Czekam chwilę: już nigdzie blasku, ani szumu.
Ach, ta chwila, jak piorun, a jak wieczność, długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!
(po pauzie zwolna)
Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ.

I nacóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga,
Że kiedy co się stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tem uznawać wolę Pana Boga.

GUSTAW. *(z żalem).*

O nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu,
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekiem,
Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła,
Bóg osnuł przyszłe węzły, *(z żalem największym)* a tyś [je rozstrzygła! *
(mocniej, gniewny)
Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdroszczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto!
I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!
Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto; *
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!
Ja, gdybym równie był panem wyboru,
I najcudniejsza postać dziewicza,

Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
Piękniejsza, niźli aniołów oblicza,
Niźli sny moje, niźli poetów zmyślenia,
Niźli ty nawet... oddam ją za ciebie,
Za słodycz twego jednego spojrzenia!
Ach, i gdyby w posagu
Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu, *
Gdyby królestwo w niebie,
Oddałbym ją za ciebie!
Najmniejszych względów nie zyska ode mnie,
Gdyby za tyle piękności i złota
Prosiła tylko, ażeby jej luby
Poświęcił małą cząstkę żywota,
Który dla ciebie całkiem poświęca daremnie!
Gdyby prosiła o rok, o pół roka,
Gdyby jedna z nią pieszczota,
Gdyby jedno mgnienie oka,
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby.

(surowo)

A ty sercem oziębłem, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby,
I zapaliłaś niecne ogniska,
Któremi łańcuch wiążący nas pryska,
Które się wiecznem piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie!
Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,
Sam ja... nie puszczę bezkarnie,
Idę, zadrżyjcie, odmieńce! *

(dobywa sztylet i ze wściekłą ironją)

Błyskotkę niosę dla jasnych panów!
Ot, tym wina utoczę na ślubne toasty...
Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!
Idę jak moję własność do piekła zagrabić,

Idę... *(wstrzymuje się i zamyśla)* o nie, nie... nie! żeby
[ją zabić,
Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów!
Precz to żelazo! *(chowa)* niech ją własna pamięć goni,
(Ksiądz odchodzi).
Niech ją sumnienia sztylety ranią!
Pójdę, lecz pójdę bez broni,
Pójdę tylko spojrzeć na nią.
W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
Przy godowym huczą stole!
Ja w tej rozdartej sukni, z tem liściem na czole
Wnijdę i stanę przy stole...
Zdziwiona zgraja od stołu powstała,
Przepijają do mnie zdrowiem,
Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,
Ani słowa nie odpowiem.
Plączą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,
Prosi mnie w taniec drużba godowa, *
A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,
Nie odpowiem ani słowa!
Wtem ona z swoim anielskim urokiem,
Gościu mój, rzecze: pozwól! niech się dowiem,
Skąd przychodzisz, kto jesteś? — ja nic nie odpowiem;
Tylko na nią cisnę okiem,
Ha! okiem! okiem jadowitej żmije, *
Całe piekło z mych piersi przywołam do oka;
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,
Nawskróś okiem przebiję!
Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki,
I w głowie utkwię na wieki.
Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził,
I w nocy ją ze snu budził.
(powolniej, z czułością)
A ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa,

Jako na trawce wiosenne puchy,
Które lada zefiru zwiewają podmuchy,
I lada rosa obrywa.
Każde wzruszenie moje, natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;
Od cienia smutku mego, jej wesołość gaśnie:
Tak znaliśmy nawzajem czucia wspólnej duszy,
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ścisło, *
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jej serca przenika,
I napowrót błyszczy w oku.
Ach tak! tak ją kochałem! pójdęż teraz trwożyć,
I na kochanka larwę potępieńca włożyć?
Poco? czego chcę od niej? o, zazdrości podła!
I jakież są jej grzechy?
Czyli mię słówkiem dwuznacznem podwiodła? *
Czy wabiącemi łowiła uśmiechy,
Albo kłamliwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niej, choć przez sen nadzieję?
Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję!
Pocóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?
Co za moją wzgardzoną przemawia osobą?
Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
Nic! nic! ach, jednę miłość mam za sobą!
Znam to; nigdym śmiałemi nie zgrzeszył zapędy,
Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną:
Prosiłem tylko o maleńkie względy,
Tylko, żeby była ze mną,

Choćby, jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem,
Bóg świadkiem, przestałbym * na tem.
Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora,
I jutro widzieć będę;
Z nią zrana, w dzień koło niej, koło niej z wieczora, *
Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siędę.
Ach, jak byłbym szczęśliwy! *(po pauzie)* zapędzam się marnie.
Ty pod zazdrośnych oczu, chytrych żądeł strażą!
Ani obaczyć nie wolno bezkarnie.
Pożegnać, porzucić każą...
Umrzeć!... *(z żalem)* Kamienni ludzie! wy nie wiecie,
Jak ciężka śmierć pustelnika!
Konając, patrzy na świat, sam jeden na świecie!
Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka!
Żałobne grono łoża nie otoczy,
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
Zapłakać niemasz komu!
O, gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie,
Gdybyś na mojej pamiątkę męki
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!...
Może spójrzysz ukradkiem... i łezka boleści...
I pomyślisz, westchnąwszy: ach, on mię tak kochał!
(z dziką ironją)
Stój, stój, żałosne piskle! precz, wrzasku niewieści!
Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochał?
Wszystko mi, wszystko niebiosa wydarły,
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!
Żywy, o nic przed nikim nie umiałem żebrać,
Żebrać litości nie będę umarły!
(z determinacją)
Rób, co chcesz, jesteś woli swojej panią,

Zapomnij!... ja zapomnę! *(pomieszany)* wszak już zapo-
[mniałem?
(zamyślony)
Jej rysy... coraz ciemniej... tak już się zatarły!
Już ogarniony wieczności otchłanią,
Doczesnym pogardzam szałem...
(pauza)
Ach, wzdycham! czegóż wzdycham? ha! westchnąłem
[za nią,
Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły.
Wszakże ją widzę, wszak tu, o, tu stoi!
Płacze nade mną... jaka łezka szczera!
(z żalem)
Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!
(z determinacją)
No, dalej, śmiało Gustawie!
(podnosi sztylet)
(z żalem)
Nie bój się, luba, on się nic nie boi!
Czego żałujesz, on nic z sobą nie zabiera!
Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię,
Zostawię życie i świat i rozkosze,
(z wściekłością)
I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie proszę!
(do Księdza, który wchodzi ze służącemi)
Słuchaj ty... jeśli kiedy obaczy...
(z obłąkaniem i wzmagającą się gwałtownością)
Pewna nadludzka dziewica... kobiéta,
I jeśli ciebie zapyta,
Z czego umarłem? nie mów, że z rozpaczy;
Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,
Żem ani wspomniał nigdy o kochance,
Że sobie grałem w karty, piłem z przyjacioły...
Że ta pijatyka... tańce...

Że mi się w tańcu... ot *(uderza nogą)* skręciła noga.
Z tego umarłem...
(przebija się)

KSIĄDZ.

Jezus, Marja! bój się Boga!
(chwyta za rękę, Gustaw stoi; zegar zaczyna bić)

GUSTAW *(pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar)*

Łańcuch szeleści... Jednasta wybija!...

KSIĄDZ.

Gustawie!
(kur pieje drugi raz)

GUSTAW.

To drugie hasło!
Czas ucieka, życie mija!
(zegar kończy bić, świeca druga gaśnie)
I drugie światło zagasło!
Koniec boleści!...
(dobywa sztylet i chowa)

KSIĄDZ.

Ratujcie, przebóg, może jaka rada!
Ach, już, już kona, wbił do rękojeści,
Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW *(z zimnym uśmiechem)*

Przecież nie upada!

KSIĄDZ *(chwyta za rękę)*

O zbrodnio! Boże, odpuść... Gustawie! Gustawie!

GUSTAW.

Zbrodnia taka nie może popełniać się codzień,
Daj pokój próżnej obawie;

Stało się — osądzono — tylko dla nauki,
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ.

Jakto? co to jest?

GUSTAW.

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ.

Ach! włosy mi się jeżą; drżą pode mną nogi,
W imie Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW. *(patrząc na zegar).*

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy,
A teraz następuje godzina przestrogi.

KSIĄDZ. *(chce go sadzić).*

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,
Pozwól rany opatrzyć —

GUSTAW.

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.
O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo?

KSIĄDZ.

Jak Bóg na niebie, nie wiem, co to...

GUSTAW.

Skutki szału,
Albo może kuglarstwo? — Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika, i aż w duszy tonie;
Przecież widomie nie uszkodzą ciału;
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...
(po pauzie z uśmiechem)

Taką bronią, za życia, są oczy kobiety,
(ponuro)
A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha!

KSIĄDZ.

W imie Ojca i Syna, i Świętego Ducha!
Czego stoisz, jak martwy? zaglądasz na stronę?
Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem powleczone!
Puls ustał... ręce twoje zimne, jak żelazo!
Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW.

O tem inną razą!
Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły.
Kiedy wchodząc do ciebie, stanąłem u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

KSIĄDZ.

Prawda, zaraz dokończym...
(ciągnie dzieci do siebie)

GUSTAW.

No przyznaj się szczerze,
Czy wierzysz w piekło, w czyściec?...

KSIĄDZ.

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w Piśmie Świętem Chrystus nam ogłasza
I w co zaleca wierzyć kościół, matka nasza.

GUSTAW.

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,
Zacóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ.

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek;
Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę,
Oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu.

GUSTAW *(pokazując na ziemię).*

Jednak proszą przeze mnie, i ja szczerze radzę:
Przywróć nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego tronu,
Kędy nasz żywot ścisłe odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łza jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi. *
Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świéca,
Niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

KSIĄDZ.

Ani słowa *. Lecz Dziady, te północne schadzki,
Po cerkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach,
Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki,
Pospólstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie;
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie,
O nocnych duchach, upiorach i czarach.

GUSTAW.

Więc żadnych niema duchów? *(z ironją)* świat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko, jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?

(z uśmiechem)

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;

Lecz nie widzicie ręki i klucza!
Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś nie jedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu.
(do dzieci, które wchodzą)
Dzieci, chodźcie pod kantorek.
(do kantorka)
Czego potrzebujesz, duchu?

GŁOS Z KANTORKA.

Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ *(przerażony)*.

W imie Ojca... niech biega... Altarystę * zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

GUSTAW.

Wstydź cię, wstydź się, mój ojcze, gdzie rozum? gdzie wiara?
Krzyż jest mocniejszy, niźli wszyscy ludzie twoi,
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

KSIĄDZ.

Mów, czego potrzebujesz... ach, to upior! mara!

GUSTAW.

Ja! nic nie potrzebuję, jest potrzebnych tylu!
(łowi koło świecy motyla)
A tuś mi, panie motylu!
(do Księdza, pokazując motyla)
Ten migający wkoło oćmy * rój skrzydlaty
Za życia gasił każdy promyczek oświaty,
Zato po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;
Tymczasem z potępioną błąkając się duszą,
Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą,

To są dla ciemnych duchów najsroższe męczarnie!
Patrzaj, ów motyl, strojny barwionemi szaty,
Był jakiś królik, albo pan bogaty,
I wielkim skrzydeł roztworem
Zaciemiał miasta, powiaty.
Ten drugi, mniejszy, czarny i pękaty,
Był książek głupim cenzorem, *
I przelatując sztuk nadobne kwiaty,
Oczerniał * każdą piękność, którą tylko zoczył,
Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,
Albo przebijał do ziemi środka,
I nauk ziarno z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył... *
Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych pochlebnisie, czernideł * pisarze.
Na jakie pan ich gniewał się zagony,
Tam przeklęta chmura leci,
I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony,
Jako szarańcza, wybija.
Za tych wszystkich, moje dzieci,
Nie warto zmówić i Zdrowaś Maryja.
Są inne, słusznej godne litości istoty.
A między niemi twoi przyjaciele, ucznie.
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,*
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.
Jaką, żyjąc, pokutę mieli za swe winy,
Oznajmiłem, wieczności przestąpiwszy progi:
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
Dla mnie, oprócz wspomnienia, nic więcej nie proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą,
A dziś, nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę.
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,

Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci,
I, przyczepiony do lubej postaci,
Jej tylko staje się cieniem.
Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,
Niebieską z Nim chwałę dzieli;
Albo, ze złym do wiecznej strącony topieli,
Jest bolesnego wspólnikiem stanu.
Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym anioła,
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła.
Tymczasem, jak cień błądząc przy kochanych wdziękach,
Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje,
Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,
Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie,
I jestem w niebie!
Lecz kiedy!... oh, czujecie, wy, coście kochali!
Jakim zawiść ogniem pali!...
Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła,
Natenczas śladem lubego anioła,
I cień mój błędny wkradnie się do nieba.

(zegar zaczyna bić)

(śpiewa)

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

(zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie, Gustaw znika)

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

SPIS TREŚCI

RYCINY

„WIELKA BIBLJOTEKA“
ARCYDZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ.

Nr. 2. A. Mickiewicz: „KONRAD WALLENROD“
„ 4. A. Dante: „BOSKA KOMEDJA“ I. Piekło
„ 5. „ „ „ „ II. Czyściec
„ 6. „ „ „ „ III. Raj
Przekład E. Porębowicza
„ 9. J. Kasprowicz: „HYMNY“
„ 10. I. Krasicki: „SATYRY“
„ 11. K. Brodziński: „WIESŁAW“
„ 12. W. Shakespeare: „KRÓL LIR“
Przekład J. Kasprowicza
„ 13. H. Rzewuski: „PAMIĄTKI SOPLICY“
„ 14. J. Gordon Lord Byron: „DON JUAN“ T. I.
„ 15. „ „ „ „ „ „ T. II.
Przekład E. Porębowicza
„ 16. J. Słowacki: „W SZWAJCARJI“
„ 18. C. K. Norwid: „PROMETHIDION“
„ 19. A. Mickiewicz: „GRAŻYNA“
„ 20. A. Fredro: „ZEMSTA“
„ 21. W. Syrokomla: „URODZONY JAN DĘBORÓG“
„ 22. H. Ibsen: „PEER GYNT“. Przekł. J. Kasprowicza
„ 23. „ „ „BRAND“. Przekład J. Kasprowicza
„ 26. J. U. Niemcewicz: „POWRÓT POSŁA“
„ 27. J. I. Kraszewski: „DZIECIĘ STAREGO MIASTA“
„ 28. A. Fredro: „ŚLUBY PANIEŃSKIE“
„ 29. W. Syrokomla: „UŁAS“
„ 30. J. U. Niemcewicz: „ŚPIEWY HISTORYCZNE“
„ 31. J. Słowacki: „JAN BIELECKI“
„ 32. F. Schiller: „DZIEWICA ORLEAŃSKA“
„ 33. A. Asnyk: „ALBUM PIEŚNI“
„ 34. C. K. Norwid: „KRAKUS — WANDA“
„ 35. J. Słowacki: „BALLADYNA“
„ 36. J. Korzeniowski: „KARPACCY GÓRALE“
„ 37. J. Słowacki: „OJCIEC ZADŻUMIONYCH“
„ 38. St. Wyspiański: „WARSZAWIANKA“
„ 39. St. Witkiewicz: „MICKIEWICZ JAKO KOLORYSTA“
„ 40. K. Ujejski: „SKARGI JEREMIEGO“
„ 41. A. Mickiewicz: „DZIADY“
„ 42. J. Kochanowski: „PIEŚNI“
„ 43. S. Pellico: „MOJE WIĘZIENIA“
„ 44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH“
„ 45. A. Mickiewicz: „BALLADY I ROMANSE“
„ 46. „ „ „SONETY I SONETY KRYMSKIE“
„ 47. J. Kochanowski: „POEMATY“